

MIESIĘCZNIK | NR (S) 14 | MAJ 2013

UWAŻAM RZE

CENA PROMOCYJNA 6,90 zł [W TYM 8% VAT]

HISTORIA

**POLAK
PRZECIW
POLAKOWI**

ISSN 2084-8630 Nr Indeksu 283355



9 772084 863307

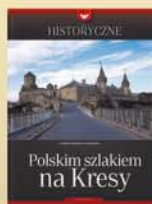
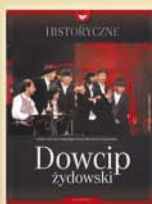
JB/FORUM/MAREK SKORUPSKI

ebooki historyczne „Rzeczpospolitej”



Rotmistrz Pilecki – Tryptyk odwagi

Przez lata komuniści starali się zatrzeć pamięć o rotmistrzu, dokonując kolejnej zbrodni – tym razem w świadomości Polaków. Pamiętajmy prawdziwego bohatera narodowego, nieugiętego człowieka, najmężniejszego z mężnych żołnierzy II wojny światowej.



Pobierz e-booki historyczne „Rzeczpospolitej” na

[Kup książkę](#)



rp.pl/ebooki

W JEDNĄ ZIEMIĘ KREW NASZA



OD REDAKTORA

Jacek Borkowicz

Polacy, rzekomo organicznie skłonni do anarchii i pieniactwa, szczęśliwym trafem historii niezbyt często kładli się trupem na polach wojen domowych. Nie było u nas ani polskiego odpowiednika nocy świętego Bartłomieja, ani polskiej wojny secesyjnej, ani też ofiar na miarę hiszpańskiej wojny lat 1936 – 1939, o rosyjskiej nawet nie wspominając. Konfederacje i rokosze, z których słynęły wieki XVI i XVII, były konfliktami szlacheckich bądź magnackich grup interesów, dzięki Bogu niewciągającymi w swoją śmiertelną rozgrywkę całego narodu. Krwawa bitwa pod Olkienikami w 1700 r. była w naszej

historii zaledwie epizodem; dziś trudno nam sobie nawet wyobrazić, jakiego rodzaju racje i emocje dzieliły wtedy obozy przeciwników. Wiek XIX, wiek naszej niewoli, był świadkiem narodzenia się zasady, która głosi, że polską krew godzi się przelewać jedynie w walce z obcym najeźdźcą. Dlatego takim szokiem były dla nas trudne do zrozumienia wydarzenia galicyjskiej rzezi 1846 r. Z drugiej strony stały się one impulsem do zdecydowanie negatywnej oceny „walk bratobójczych”, która na trwałe zrosła się z polską aksjologią patriotyczną. Jednak w odrodzonej Rzeczypospolitej Polak jeszcze niejedną raz przelewał krew Polaka.

Tak było pamiętnego maja 1926 r. na ulicach Warszawy. Ale przecież przewrót majowy, choć podzielił społeczeństwo, nie zadał śmiertelnych ran naszej narodowej solidarności. Jego ofiary, w odróżnieniu od innych krajów, w których dokonywano podobnych przewrótów, nie pociągnęły za sobą dalszych zabitych. Ludzie, mimo podziałów, mimo płaczu nad grobami poległych, zachowali wówczas świadomość, że – mówiąc słowami Józefa Piłsudskiego – „w jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną”. O tym świadectwie naszej wewnętrznej wolności warto pamiętać i dzisiaj. ■

1930

HISTORIA W OBIEKTYWIE



■ Oddział Ochotniczej Straży Pożarnej we wsi Piaskowice FOT. ARCHIWUM DOMINIKA KAŹMIERSKIEGO

UWAŻAM RZE — HISTORIA

p. o. redaktora naczelnego: Jacek Borkowicz
zastępca: Andrzej Łomanowski
redaktor graficzny: Jarosław Małecki
redaktor techniczny: Arkadiusz Szczapa
fotoredakcja: Marek Obremski, Adam Burakowski
obrobka zdjęć: Bartosz Wójcik
korekta: Małgorzata Koniarska, Barbara Walkusz

Wydawca GREMI MEDIA sp. z o.o.
adres: ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa
tel. 22 628 34 01 do 09,
faks 22 628 05 88, 22 463 00 00
www.uwazamrze.pl/historia

historia@uwazamrze.pl
Sprzedaż egzemplarzowa i prenumerata:
sprzedaż egzemplarzowa: tel. 800 120 195;
22 46 30 087

prenumerata wydania papierowego: zamówienia na prenumeratę wydania papierowego przyjmuje Ruch S.A. Można je składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godz. 7–18.

Biuro Reklamy i Ogłoszeń:
tel. 22 629 86 14, 621 48 69,
faks. 22 621 46 58, 625 61 57 [od poniedziałku do piątku],
p.o. dyrektora działu agencyjnego: Filip Weichert - 22 463 01 88
reklamainfo@presspublica.pl

P.o. dyrektor marketingu i rozwoju: Cezary Piernikowski
ISSN 2084-8633 Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Presspublica sp. z o.o.
Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce).

DRUK:
RR Donnelley

UWAŻAM RZE HISTORIA

NR 5 [14] | MAJ 2013 | SPIS TREŚCI



■ Żałoba na pogrzebie ofiary przewrotu FOT. NAC

TEMAT NUMERU 6-25

6 Polacy nie lubią strzelać do siebie

z ANDRZEJEM CHOJNOWSKIM

ROZMAWIA PRZEMYSŁAW MRÓWKA

10 Sarmaci przeciw królom

Andrzej Nastula

14 Czerniawa

JACEK BORKOWICZ

18 Patrioci, bandyci i agenci

ANDRZEJ FEDOROWICZ

22 Gdy brat nie chce iść na brata

TOMASZ ŻUROCH-PIECHOWSKI

FELIETONY 26-27

26 Dwa kryzysy, jedna odpowiedź

ANDRZEJ TALAGA

27 Gdzie się podziiali nasi unicy?

JACEK BORKOWICZ

ŁUDZIE, WYDARZENIA, IDEE 28-69

28 Uznanie w oczach wroga

z JANEM RYDLEM

ROZMAWIA ARTUR CIECHANOWICZ

32 Wojna 1920 na kredyt wygrana

ANDRZEJ NASTULA

36 Turek poi konia w Dniestrze

ADAM BALCER

38 Wymuszony sojusznik

DOMINIK KAŹMIERSKI

41 Wredna, ale własna: policja polityczna

PAWEŁ RZEWUSKI

44 Pług zamiast karety

MAGDALENA SĄGOLEWSKA

48 Zanim podzielono Europę

Leszek Moczulski



■ FOT. EAST NEWS

52 Rosja na gruzach Rusi

z Aleksandrem Lipatowem

ROZMAWIA JUSTYNA WOJCIECHOWSKA

56 Zszywanie Prus i Berlina

IGOR STRUMIŃSKI

59 Jedyny taki żołnierz

ANDRZEJ FEDOROWICZ

60 Aceton a sprawa żydowska

EMILIA KUNIKOWSKA

62 Staś z zabójczą pięścią

PIOTR KORCZYŃSKI

65 Elegancki wodowstręt

MAGDALENA SĄGOLEWSKA

68 Matko Boża, chroń nas od nieba!

DOMINIK KAŹMIERSKI



■ FOT. NAC

UKRAINA, LITWA, BIAŁORUŚ 70-76

70 Wilk na polskiej służbie

ARTUR CIECHANOWICZ

74 Ideowy mord bez motywu

ANDRZEJ A. ZIĘBA

FELIETON 77

77 Smutny bilans końca wojny

MACIEJ WOJTYŃSKI



MILITARIA 78-85

78 Uderzyć na Stalina póki czas

SEBASTIAN ADAMKIEWICZ

81 Z Kołobrzegu do Belgii bez pilota

ŁUKASZ GOŁOWANOW

82 Celne pelotki

ROBERT PRZYBYLSKI

84 Razili wrogów Błyskawicą

BARTOSZ GONDEK

90 mm M2



KSIĄŻKI 86-95

86 Co różniło „ich” i „nas”

Z ROGEREM MOORHOUSE

ROZMAWIA JĘDRZEJ BIELECKI

90 Etniczność i polityka

MICHAŁ KURKIEWICZ

92 Dwie miary francuskiej kolaboracji

SEBASTIAN RYBARCZYK

94 Białoruska antypolska patriotka

MICHAŁ KURKIEWICZ



ZNACZKI 96-97

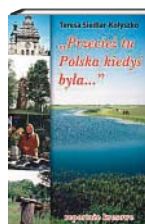
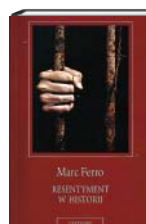
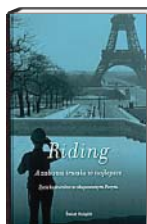
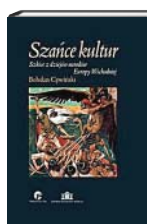
96 Miała być stabilizacja

PAWEŁ A. FIJAŁKOWSKI



SZPARGAŁY 98-99

98 Okiem żołnierza



POLACY NIE LUBIĄ BIĆ SIĘ JEDEN Z DRUGIM

**WITOS UWAŻAŁ PIŁSUDSKIEGO
ZA CZŁOWIEKA BEZ ZNACZENIA
– MÓWI PROF. ANDRZEJ CHOJNOWSKI**



■ FOT. DAREK GOLIK

Przemysław Mrówka: 87 lat temu na ulicach Warszawy starły się dwa obozy polityczne. W przewrocie majowym obie strony kierowały się dobrem Rzeczypospolitej, a jednak doszło do zamachu i kraj znalazł się na krawędzi wojny domowej.

ANDRZEJ CHOJNOWSKI: Nie wiem, czy można mówić o dwóch stronach. Starły się nie dwa obozy polityczne, lecz zamachowcy z jednej i obrońcy legalności władzy z drugiej. Oczywiście, władza ta była ukształtowana według pewnego klucza politycznego, ale nie można powiedzieć, by starły się dwie opcje polityczne. Stronnicy Piłsudskiego mieli pewną wizję, katastroficzną wizję, której główna teza głosiła, że demokracja parlamentarna nie zdała egzaminu, że jest systemem niewydolnym, oddaje Polskę na pastwę partyjniactwa i żeby uchronić kraj od katastrofy, trzeba to zmienić.

W moim przekonaniu przyczyn przewrotu trzeba jednak szukać w splocie spraw indywidualnych.

Po pierwsze, demokracja w Polsce i ogólnie na wschodzie kontynentu była dzieckiem dość wątłym. Ustanowiono ją w miejscu, gdzie wielkich tradycji demokratycznych nie było nawet w Polsce, bo parlamentaryzm szlachecki dotyczył przecież bardzo wąskiej części społeczeństwa. A demokracja z założenia

zakłada potrzebę jakiejś kultury politycznej, umiejętności tworzenia konsensusu. Tego nie było, więc zniechęcenie do demokracji musiało się pojawić bardzo szybko. By ją zbudować, trzeba czasu, a tutaj się spodziewano, że wspaniały system zadziała już po kilku latach. Inteligenckim elitom bardzo szybko zabrakło cierpliwości i poczuły się zawiedzione. Wynikało to z prostego faktu: uważający się za przewodników narodu XIX-wieczni członkowie elity in-

**W ZAMYŚLE PIŁSUDSKIEGO
MAJOWA AKCJA W 1926 R.
MIAŁA BYĆ RACZEJ
DEMONSTRACJĄ SIŁY NIŻ
RZECZYWISTYM PUCHEM**

teligenckiej, dzierzący „rząd dusz”, podlegali weryfikacji przy urnach wyborczych i przeważnie sromotnie przegrywali. Najprościej było wtedy obarczyć winą demokrację.

Jednym z przykładów tego paradoksu jest słynna broszura Wincentego Witosa „Czasy i ludzie”, wydana w 1926 r. przed przewrotem majowym. Witos napisał, że demokracja to taki absurdalny system, który daje równe prawa chłopu

z Polesia i profesorowi uniwersyteckiemu. I mówił to jeden z najwybitniejszych działaczy ludowych!

Faktem jednak było rozbitcie polityczne, olbrzymia liczba partii, ciągle się zmieniające rządy... Nie była to sytuacja idealna, ale nie można powiedzieć, że były to rządy nieudolne. Rząd Grabskiego, najdłużej działający, wprowadził wiele ważnych reform, natomiast piłsudczycy podjęli intensywne działania dopiero w latach 30. Owszem, demokracja mogła być krytykowana, ale jej stan nie usprawiedliwiał tak drastycznych posunięć jak zamach. Tu trzeba wyraźnie zaznaczyć, że Piłsudski nie planował takiego przebiegu wypadków. Chciał nie tyle przejąć władzę, ile wpłynąć na zmianę wydarzeń bez przelewu krwi. Stało się, jak się stało, polityk nie zawsze jest w stanie przewidzieć efekty swoich decyzji, ale w jego zamyśle miała to być raczej demonstracja siły niż rzeczywisty pucz.

Kolejnym, i w mojej opinii decydującym czynnikiem jest fakt, że gdy w takiej młodej, kruchej demokracji pojawia się człowiek, który chce ją odrzucić, ta jest niezdolna, by z nim walczyć w ramach demokratycznych procedur. Piłsudskiego można by wsadzić do więzienia, ale kto właściwie miałby to zrobić? I za co? Tu pojawia się pewien problem psycho-



■ Maj 1926
na placu Zamkowym

FOT. MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

logiczny: Piłsudski nie mieścił się w ramach tej demokracji. On sam zresztą nie dążył jakoś specjalnie, by piastować w niej stanowisko, bo w demokrację jako procedurę parlamentarną nie bardzo wierzył. Z drugiej strony dążono do tego, by Piłsudskiego wypchnąć poza nawias, zmarginalizować. Było to zresztą wygodne dla niego, bowiem od pewnego momentu nie ponosił za nic odpowiedzialności i mógł powiedzieć, że po prostu nie ma wpływu na sytuację. Można postawić hipotetyczne pytanie, czy dałoby się uniknąć przewrotu, gdyby Piłsudskiego wciągnąć w procedury demokratyczne, w pewien sposób „skanalizować”. Tego na pewno nie chciano i nie próbowano zrobić. Piłsudski był już uważany za człowieka pozbawionego znaczenia. Wydaje się, że na kilka godzin przed zamachem Witos trochę go prowokował. Mówił, że jeśli Piłsudski ma wpływy, to niech wystąpi, że on, Witos, by się nie wahał na jego miejscu. Pewnie nie chciał go wywoływać jego reakcji, prawdopodobnie chciał tylko mu pokazać, by siedział cicho, bo i tak już nic nie może. No i przeliczył się.

W takim razie czy celem przewrotu miała być korekta systemu parlamentarnego, czy też chodziło o inny kształt Rzeczypospolitej?

Zdecydowanie to drugie. Piłsudski i jego zwolennicy kultywowali sięgający I wojny światowej pogląd, zgodnie z którym to oni byli pewnego rodzaju samorodną elitą: przecież jako jedyni stanęli do walki o niepodległość, i to idąc przeciw nastrojom społeczeństwa, które było wtedy bierne, Piłsudscy byli przekonani, że objęcie przez nich władzy będzie gwarancją zmiany na lepsze. Nie byli ideologicznymi antydemokratami, wierzyli natomiast, że państwo potrzebuje ludzi szlachetnych, z wizją, którzy staną na jego czele i zaczną je urządzić. Sądziła, że saom dojście do władzy ludzi prawych poprawi sytuację, a na rozwiązania prawne można będzie wtedy poczekać.

W następstwie zamachu zginęło około 400 osób. Skąd ta zaciętość?

Były to przecież walki w mieście, ginęli także cywile, czasem po prostu zwykli gapie. Niemniej jednak walki faktycznie były zjadłe.

Musimy jednak pamiętać, że w Polsce rywalizacja różnych opcji politycznych, różnych pomysłów na państwo zawsze miała charakter niesłychanie emocjonalny, zaś przewrót majowy był tylko bardziej dramatycznym ogniwem łańcucha wydarzeń, który zaczął się wcześniej. Już w styczniu 1919 r. narodowa demo-

kracja przeprowadziła próbę obalenia rządu Jerzego Moraczewskiego w drodze zamachu stanu i usunięcia Piłsudskiego ze stanowiska naczelnika państwa. Sam Piłsudski potraktował pucz Januszajtisa jako trochę operetkowy, zamachowcy wykazali się niesłychaną nieudolnością, nie umieli go zrobić. Być może, gdyby potrafili go lepiej przeprowadzić, mogłoby to się skończyć bardziej drastycznie. Charakterystyczny jest list Jerzego Zdziechowskiego adresowany do Dmowskiego w kilka godzin po zamachu. Pisany był mniej więcej w duchu „no, tym razem się nie udało, ale następnym razem to my od razu rozstrzelamy tych co trzeba”. To pokazuje intensywność emocji, która potem się objawiła w 1926 r. Przemoc była wpisana w tamte czasy, zresztą nie tylko w Polsce, także w innych krajach. Dziś może to nas dziwić, ale taki był koloryt tamtego okresu.

Czy przesilenie w postaci zamachu pozwoliło później zasypać podziały, czy potem one się pogłębiły?

Zdecydowanie się pogłębiły! Natomiast w ciągu kilku lat po zamachu okazało się jedno: nie uda się sanacji wysadzić z siodła bez kolejnego przewrotu, a opozycja nie miała takich zdolności ani możliwości. Próba zmiany systemu drogą walki parla-



■ Pogrzeb jednej z ofiar przewrotu majowego FOT. NAC

mentarnej nie udało się. W 1933 r. powstał Centrolew, sojusz partii lewicowych i centrowych, który usiłował przenieść walki na ulicę, w formie manifestacji i pochodów. Ale władza sobie z tym szybko poradziła, używając metod, mówiąc ogólnie, dość stanowczych. Okazało się, że nie ma możliwości usunięcia piłsudczyków, i to wpłynęło na dalsze działania. Nikt nie zasypywał podziałów, ale nie spodziewano się konfrontacji, nie było też sił dążących do powtórzenia przewrotu. Spory pozostały tak samo silne, niekiedy się nawet intensyfikowały. Ruch ludowy bardzo się radykalizował i po 1935 r. opozycja spodziewała się nawet, że to on będzie mógł spełnić rolę tarana, który rozbije obóz rządzący – w większym nawet stopniu niż narodowa demokracja, która się zaplatała w ciasny nacjonalizm.

Ale jednocześnie, jeśli spojrzeć z szerszej perspektywy, dochodziło czasami nie tyle do zasypywania tych różnic, ile do pewnych reorientacji. Po śmierci Piłsudskiego walka między sanacją a obozem narodowym w wymiarze czysto personalnym straciła sens. Główni antagoniści zeszli ze sceny: Piłsudski odszedł, a starzejący się Dmowski nie mógł być już uważany za przywódcę. Młodzi piłsudczycy i młodzi endecy szukali niekiedy czegoś, co mogłoby ich połączyć. W latach 30. pojawił się odruch konstruktywnego patriotyzmu, szukano formuły, w której można by podjąć wspólne działania.

Podejmowano jakieś konkretne akcje czy były to raczej hipotetyczne rozważania?

Cóż, były posunięcia organizacyjne, do obozu sanacyjnego przeszło sporo młodzieży, grupa narodowców „państwo-

wych” narodowców, nazywało się to Związek Młodych Narodowców. Takie przesunięcia były, ale tylko w jedną stronę. Niektórzy młodzi endecy uważali, że piłsudczycy uwzględnili pewne postulaty polityczne narodowej demokracji, na przykład stosunek do mniejszości narodowych, w tym sensie, że wszyscy muszą bronić tego państwa. Zagrożenie zewnętrzne jeszcze się nie pojawiło, ale wyczuwano, że sytuacja międzynarodowa jest krucha i można się spodziewać w przyszłości zawirowań, wobec których należałoby się zjednoczyć. Przełom, aczkolwiek niedokładnie zbadany (mogę więc mówić tylko o moich spostrzeżeniach, które nie są jeszcze poparte żadnymi publikacjami) dokonał się w sferze publicystyki. Pojawił się na przykład „nowy nacjonalizm”, czyli ludzie, którzy się zastanawiali, jak zmodyfikować dotychczasowe stanowisko narodowej demokracji. Zakładali, że nowe czasy wymagają nowego określenia, czym jest nacjonalizm i jaki jest jego stosunek do innych narodowości. Nowi narodowcy byli pewni pozycji Polski i gotowi byli patrzeć bardziej po partnersku na inne nacjonalizmy. Ich tezy były przyjmowane z oburzeniem przez „starych” nacjonalistów, ale mimo to „nowi” dążyli do znalezienia wizji, która mogłaby je połączyć.

Dziś może to brzmieć zabawnie, ale tą wizją miała być nowa Europa, Europa większych podmiotów państwowych, Europa trochę ponad narodami, taka, która nawiązuje do idei wielonarodowościowych tworców, w ramach których szanowane będą aspiracje do szerszych terytoriów. Były to utopie, ale warto je zasygnalizować. Zmiana dotyczyła nie

tylko stosunku do na przykład Ukraińców, ale także do Żydów. Uważano, że są oni takim samym narodem jak my, i gdy skończą diasporę, sformułują swój program jako narodu i jego postulaty, będzie można z nimi usiąść przy stole i może coś się z tego ułoży. To przedmiot badań, które trzeba przeprowadzić, a które kłócą się z utartą wizją Polski lat 30.

Przejdźmy do kwestii ogólnych. Język polski zna termin „walki bratobójcze”. Zawiera się w nim sugestia, że takie starcia są dla nas czymś moralnie nagannym, godnym potępienia. Kiedy nastąpiła ta refleksja i czym była spowodowana?

Odniesienie terminu „walki bratobójcze” do historii Polski to wyraźny ahistoryzm. Można o nich mówić wtedy, kiedy mamy do czynienia ze wspólnotą, która ma poczucie jedności. Natomiast społeczeństwa wcześniejszych epok, zarówno na ziemiach polskich, jak i innych, takiego poczucia nie miały aż do XIX wieku. Najpierw trzeba odpowiedzieć na pytanie, kiedy zrodziło się coś, co można by nazwać polską wspólnotą narodową, rozciągniętą na wszystkie warstwy społeczne. Miało to miejsce właśnie w XIX wieku. Dążyli do tego romantycy, rewolucjoniści szlacheccy, pozytywiści, próbowano przekonać chłopów do walki w powstaniach, czyli do zaangażowania w sprawę narodową. Mimo tych wysiłków na przełomie wieków Wincenty Witos, opisując stan warstwy chłopskiej, wyraźnie podkreślał, że jej członkowie, mieszkający w różnych rozbiorach, czują się członkami wspólnoty terytorialnej w ramach zamieszkiwanych państw, nie czują natomiast więzi z innymi chłopami polskimi, zamieszkującymi po drugiej stronie granicy.

Naród polski wciąż dopiero powstawał, był wielki spór wokół początków jego powstania, dziś trochę zaniechany, ponieważ dalszych badań się nie prowadzi, kwestia stała się niemożliwa. Według dotychczasowych ustaleń badaczy proces ten zakończył się dopiero podczas II wojny światowej. Wtedy, w dramatycznych okolicznościach i w sposób niejako przymusowy, rozmaite grupy społeczne zostały wciągnięte do wspólnoty, której członkowie na równi podlegali represjom i prześladowaniom. To ich w pewien sposób łączyło.

Ja bym w ogóle nie używał terminu „walki bratobójcze” w odniesieniu

do okresu międzywojennego, bo tymi kategoriami wtedy nie operowano. Pojęcie wspólnoty dopiero ewoluowało. Zastanawiano się wciąż, na czym ma ona polegać: czy ma być czysto etniczna, czy może jednak bardziej polityczna. Był to bardzo gorący spór, któremu towarzyszyło wielkie zaciętrzewienie, żaden z obozów nie miał oporów przeciwko sięganiu w walce po przemoc. Nie było takiego głosu oburzenia, że to Polak strzela do Polaka, to się pojawiło dopiero później. W latach 20. jeszcze wszyscy pamiętali, że na frontach I wojny światowej Polacy walczyli w różnych armiach i strzelali do siebie. Nikt nie pytał: „Słuchaj, czy jesteś Polakiem? To nie będę strzelał do ciebie”.

Tak samo w 1926 r. żołnierze Piłsudskiego i ci lojalni wobec rządu, zwłaszcza oficerowie, kierowali się względami wyboru ideowo-politycznego. Jedyna wątpliwość, która się tu pojawiła, to aspekt złamania prawa, złamania przysięgi. Kazimierz Sosnkowski usiłował popełnić samobójstwo właśnie z powodu dyskomfortu, jakim dla niego było złamanie przysięgi. Był rozdarty między lojalnością przysiędzą a posłuszeństwem Piłsudskiemu, ale nie z powodu tego, że Polak strzelał do Polaka. To są dzisiejsze kategorie.

Czy w takim razie działania egzekutorów Polski Podziemnej, sztylników z czasów powstania styczniowego lub walki między Armią Ludową i Armią Krajową, także cieszyły się przyzwoleniem jako czyny, których nie uważano za bratobójcze?

Chodziło o program polityczny i wizję Polski, to było rozstrzygające. Tych, którzy mieli inną wizję, trzeba było zniszczyć jako szkodników, niereprezentujących budowanej przez nas wspólnoty. Samo przeświadczenie o własnej słuszności było usprawiedliwieniem, nie tylko w oczach samych realizatorów.

A czy w takim razie mające miejsce już po II wojnie światowej walki Żołnierzy Wyklętych można uznać za bratobójcze? Wcześniej tak je określano, dopiero od niedawna słuszność tego określenia jest kwestionowana, na przykład przez Piotra Gontarczyka, który określił te walki mianem powstania.

Badania nad zjawiskiem tzw. Żołnierzy Wyklętych są w bardzo wczesnej fazie, nie odpowiadają jeszcze na pytanie, czy zakres i motywacja ich uczestników pozwala na zastosowanie terminu

„powstanie”, czy też była to kontynuacja walki, wynikającej z przekonania, że nowa sytuacja ma charakter krótkotrwały. Racjonalne było założenie, że wybuchnie kolejny konflikt i zmiecie system jałtański, bo nie wierzę, by sądzili oni, że własnymi siłami pokonają Związek Sowiecki.

Z drugiej strony określenie „wojna domowa” zakłada, że istnieje jakiś głęboki podział w społeczeństwie i na tle tego podziału pojawiają się grupy skłonne do bardziej radykalnego działania, ale muszą one mieć jakieś zaplecze, poparcie. Wtedy widać, że społeczeństwo jest podzielone i angażuje się w te wydarzenia. Nie przesądzałbym niczego, ale pytanie, w jakim zakresie ruch Żołnierzy Wyklętych cieszył się poparciem, czeka jeszcze na odpowiedź.



■ Gwałtowne walki włąły się do centrum stolicy: Marszałkowska

Kolejną kwestią, która komplikuje sytuację, jest to, że władza komunistyczna była dla tego podziemia emanacją siły zewnętrznej, narzędziem w rękach moskiewskich. Ja bym nie przesadzał z eksponowaniem tego akcentu bratobójstwa. Dzisiaj usiłuje się ich zdyskredytować, na zasadzie „wnosili patriotyczne hasła, a strzelali do Polaków”. A patriotyzm przekłada się na konkret, nie ma, w moim rozumieniu, jakiegos patriotyzmu abstrakcyjnego. Wizja Polski i jej interes jest czymś bardzo konkretnym. Pamiętajmy, że w obozie zarówno komunistów, jak i narodowych demokratów dochodziło do morderstw i nie wysuwano wtedy argumentu, że to Polak strzela do Polaka. Nie zabijano ich pod zarzutem kolaboracji z Niemcami lub Sowieci, lecz jako nosicieli innej opcji. Taka kategoria,

myślę, pojawia się dopiero po 1956 r., kiedy część ludzi uwierzyła, że to jest także ich państwo. Wcześniej tak mówiono, ale gdy państwo strzela do ludzi, trudno było w to uwierzyć. Dla Żołnierzy Wyklętych państwo komunistyczne nie było ich państwem, oni zaś dla władz komunistycznych nie byli częścią społeczeństwa w sensie ideologiczno-politycznym.

W historii Polski nie ma kataklizmów na miarę wojen secesyjnej lub trzydziestoletniej. Byliśmy spokojniejszym państwem niż inne czy raczej w inny sposób rozwiązywaliśmy takie konflikty?

Polska historia jest pod tym względem faktycznie dość spokojna. Nie było w niej na szerszą skalę królobójstwa, a walki polityczne szlachty, które zasa-

mi objawiały się pod postacią rokoszy i starć zbrojnych, nie prowadziły do totalnego zagrożenia państwa wojną domową. Na ziemiach polskich w XIX wieku nie było na szeroką skalę terroryzmu. Można powiedzieć, że Polacy są społeczeństwem raczej spokojnym, nie mają odruchu, by w momencie jakichś problemów demolować sklepy czy budować barykady. Nasz opór raczej przejawia się niechęcią do władzy, która wyraża się zamykaniem się w kręgu własnych spraw, nieangażowaniem się w politykę.

— rozmawiał Przemysław Mrówka, histmag.org

Andrzej Chojnowski
– profesor, specjalizuje się w XX-wiecznej historii Polski. Wiele ze swych prac poświęcił drugiej Rzeczypospolitej i dziejom obozu piłsudczyków



ANDRZEJ NASTULA

Rokosz, czyli zbrojne wystąpienie szlachty przeciwko królowi, był nawet jak na liberalne standardy szlacheckiej Rzeczypospolitej działaniem nielegalnym. To dziwne słowo przejęliśmy od Węgrów. Korzenie owego pojęcia sięgają prastarych czasów koczowniczych wojowników, którzy w pewnych okolicznościach mogli wypowiedzieć posłuszeństwo swemu plemiennemu władcy. Szlachta polska przejęła je, gdyż pasowało ono do jej „sarmackiego” etosu.

Rodzimi rokoszanie powoływali się jednak na prawo odmowy posłuszeństwa tyranowi, który łamie prawa Rzeczypospolitej. Gwarantował to szlachcie artykuł de non prestanda oboedientia konfederacji warszawskiej z 1573 r. wysnuty z jeszcze starszego, bo nadanego w 1501 r., przywileju mielnickiego. Rzecz w tym, że łamanie praw trzeba by monarsze udowodnić, co przy znacznej polaryzacji poglądów samych herbowych na ten temat było w praktyce niewykonalne.

Rokosze jako zjawisko dotyczą w Polsce XVI-XVII wieku. Z biegiem lat zmieniały one swój charakter. Na początku były w dużej mierze wyrazem niepokoju szlachty o zachowanie jej praw obywatelskich. Później przeobraziły się w prowadzoną przez magnatów rozgrywkę o władzę, ledwie tylko maskowaną hasłami publicznego dobra. Równoległe do tych zmian rokosze stawały się coraz bardziej bezwzględne i krwawe.

Legalny bunt czy rebelia?

W Polsce pojęcie rokoszu zlało się w jedno z pojęciem konfederacji, takiej mianowicie, która skierowana jest przeciwko panującemu. Same jednak konfederacje – w odróżnieniu od rokoszy – były w zasadzie legalnymi związkami obywateli (w realiach Rzeczypospolitej: szlachty) działających w zastępstwie władzy lub też dla wymuszenia na władzy określonych postulatów.

W praktyce Rzeczypospolitej o nielegalności lub legalności zbrojnej konfederacji decydował jedynie stosunek władcy do niej. Bo konfederacje mogły być zawiązywane przy królu lub przeciw niemu. Jednak jeśli władca nie przyłączał się do konfederacji lub nie mógł i nie chciał spełnić jej postulatów, to sprawa nabierała znamion zbrojnego buntu, czyli właśnie rokoszu ze wszystkimi tego konse-

